Po konfiskacie nakład drugi

SZCZERBIEC

DWUTYGODNIK

WYCHODZI 10 i 25 KAŻDEGO MIESIĄCA

Rok VI Nr. 5 Warszawa, 11 lutego 1931 r. Cena Nr. 40 gr.

Oszczędność i bogactwo

JEST to rzeczą ogólnie znaną, powszechnie stwierdzoną, a nadewszystko powszechnie i dotkliwie odczutą, że położenie gospodarcze kraju jest ciężkie a nadziei na jego poprawę jeszcze nie widać. Trudności te, to zarówno kłopoty rodzin i zawodów, kłopoty samorządów i poszczególnych gałęzi wytwórczości, ale przedewszystkiem są to kłopoty państwa, jako kierownika życia narodowego, oraz największego w gospodarstwie narodowem przedsiębiorcy.

Wiadomo to z rozpraw Sejmu, który właśnie w dniach ostatnich przeprowadził szczegółowe omówienie budżetu państwa, czyli planu gospodarczego na rok następny. Brzmiały przytem w Sejmie słowa członków rządu, słowa ministrów nacechowane troską i pesymizmem. Min. Przemysłu i Handlu, Prystor mówił o latach chudych, które idą po tłustych i wzywał do przyciągnięcia pasa, ale stwierdzić zarazem trzeba, że rząd który w budżecie winien był właśnie to uczynić, czyli objawić wolę oszczędności, nie dokonał tego bynajmniej, ale przedłożył budżet ogromny, budżet rozdęty nadmiernie w latach tłustych dobrej konjunktury i radosnej twórczości.

Stwierdzić trzeba po sumiennem rozważeniu głosów oficjalnych obozu sanacyjnego padłych w Sejmie, czy to z ław ministerjalnych, czy też z ław poselskich większości, że sanacja nie ogarnia bynajmniej położenia gospodarczego, że nie widzi którędy wiodą drogi wyjścia i działalność jej polega tylko na doraźnych posunięciach, na łataniu dziur z dnia na dzień. W tej akcji ogromną rolę odgrywa zaciąganie pożyczek na bardzo ciężkich warunkach, pożyczek, które wprawdzie napełniają aktualnie pustki naszej kasy skarbowej, ale zato nakładają na gospodarstwo narodowe w przyszłości ogromny ciężar.

W tem położeniu jest zadaniem obozu narodowego, który zawsze w chwilach najcięższych wysuwa się na placu pierwszy, który przoduje tam, gdzie chodzi o twórczą myśl, oraz inicjatywę, zabrać się do zaradzenia złu. A skoro obóz narodowy aktualnie nie jest przy władzy i tworzy t. zw. opozycję, działalność jego w tej dziedzinie polega na pracy myśli, na wskazywaniu źródeł zła, oraz środków naprawy.

Trzeba stwierdzić, że w polityce narodowej dotychczasowej zawarte zostały zasady, które jedynie zdolne są skierować nasze życie gospodarcze na zdrowe, szczęśliwe tory. Wszak nie kto inny, jak min. Zdziechowski umiał w latach 1925/26 zdobyć się na wysiłek tak ogromny zniżenia budżetu poniżej dwu miljardów (1.700 miljonów), podczas, gdy jak wiadomo po zamachu majowym cyfra wydatków państwa wzrosła do trzech miljardów.

Z drogi oszczędności jednakże następnie zboczono i nadaremnie znów w Sejmie poprzednim walczył Klub Narodowy pod kierownictwem prof. Rybarskiego z powiększeniem budżetu, z wydatkami ponad jego sumę, z przekroczeniem jego cyfr budżetowych.

A cóż się dzieje obecnie? Oto budżety uchwalane są nierealne, bo gospodarcze życie nie może już dostarczyć państwu tyle, ile ustawy wymagają. I tak oszczędność staje się nakazem smutnym konieczności, dyktuje ją już nie rozum polityczny i przewidywania, które nie znalazły posłuchu, ale dyktuje ją nędza szerokich warstw społecznych.

Żyjemy w okresie w którym zagadnienia gospodarcze wysuwają się na czoło spraw państwowych, a myśl kół kierowniczych nie umie nad niemi zapanować. Równocześnie w obozie narodowym odbywa się ciągła, twórcza praca rozważająca owe problemy. Ostatnio Roman Dmowski skierował uwagę swego wielkiego umysłu na sprawy gospodarcze, rzucając myśli śmiałe i nowe, kładąc podwaliny pracy teoretycznej.

Dwie rzeczy są pewne w życiu gospodarczem, rzeczy, o których często się dziś zapomina za przykładem idącym z góry: oszczędność była zawsze i będzie głównem źródłem bogactwa narodu, a bogactwem prawdziwem jest tylko kapitał własny, rodzimy — nie ten, który zjawiając się tu z zagranicy, wyciągać będzie długie lata zyski kraju do obcych kieszeni.

Nowe czasy — nowi ludzie

W ARTYKULE pod tym tytułem, zamieszczonym w Nr. 1-ym „Szczerbca" umieściła p. Iza Moszczeńska garść uwag pod adresem naszego, młodego pokolenia. „Przełom — pisze — zaczyna się zwykle od tego, że starzy nie rozumieją młodych, młodzi lekceważą starych i chcą się od ich wpływu wyzwolić. Wszystko, co było wczoraj, jest dla nich spleśniałe, zmurszałe — nic nie warte. Lepszy świat od nich się zaczyna". I pyta „... co będzie (dziś) nowem hasłem, nowym programem?" Co jest zadaniem nowego pokolenia?

Odpowiedź autorki brzmi: zadaniem młodych jest „budowanie w wytrwałym trudzie, cegiełka po cegiełce, takiej Polski, jakiej pragniemy".

Słusznie. Szczególnie trafne jest tu określenie, że trud musi być wytrwały, że to „robota długa nie na jedno pokolenie" i, że „nie należy trwonić sił na bezładne, bezmyślne próby, po których pozostałyby rumowiska."

Jeżeli zabieram głos w dyskusji nad tym artykułem, to nie dlatego, żeby polemizować nad przytoczonemi przed chwilą tezami, ale aby wyjaśnić pewne nieporozumienie w dalszej części artykułu.

Z wywodów autorki wynika bowiem, iż boi się, abyśmy nie wpadli w błąd „zlekceważenia wszystkiego, co było dotąd i ślepego ugania się za czemś takiem, coby się dopiero od nas zaczynało". Tu autorka przestrzega przed etatyzmem, czy raczej poglądem, iż można rozporządzeniami regulować życie gospodarcze. Z tem się zgadzamy. Ale dalej pisze tak:

„Po wojnie coraz częściej słyszymy, że demokracja zbankrutowała, parlamentaryzm się przeżył, konstytucyjny system rządów już nie odpowiada nowoczesnym stosunkom, trzeba wynaleźć jakąś nową formę rządów". P. Moszczeńska gorąco zwalcza te poglądy, wskazując, iż takie państwa parlamentarne jak „Anglja, Szwajcarja, najmniej narzekają na swoje bardzo stare konstytucje, a najmniej się kwapi do reform Francja, która wszystkie formy rządów wypróbowała, zanim ustaliła tę, którą ma obecnie.

„Jeżeli parlamentaryzm się przeżył to despotyzm przeżył się o wiele dawniej i trzebaby całkiem nie znać historji, aby sobie wyobrazić, że on może doprowadzić do czegokolwiek innego niż w ubiegłych wiekach, do wewnętrznego przewrotu lub do katastrofy. Nawet tak sławne i świetne okresy pierwszego i drugiego cesarstwa we Francji skończyły się tem, że nieprzyjacielska armja zajęła Paryż, a Napoleon I, tak samo, jak III umarli w niewoli. Jak skończył carat mamy wszyscy w świeżej pamięci. Chcąc świat naprawić trzeba być odważnym, ale i rozważnym."

Sądzę, iż Szanowna Autorka przejęta miłością form demokratycznych i parlamentarnych popełnia tu błąd, zwalając wszystkie nieszczęścia narodów europejskich na formę rządu despotyczną, a dobrobyt przypisując formie parlamentarnej. Rosja runęła nie dlatego, że rządził nią carat, lecz dlatego, że nie istniało prawdziwe społeczeństwo rosyjskie. Francja trwa w ustroju republikańskim lat 50, ale przez lat 1000 miała ustrój monarchiczny. I nie dlatego jest bogata, że jest republikańska, ale dlatego jest republikańska, że jest bogata. Kraj zamożny nie odczuwa bowiem potrzeby gwałtownych reform ustrojowych. Przy okazji nie zawadzi przypomnieć, że dobrobyt, zniszczony, to prawda, podczas rządów absolutnych regencji, Ludwików XV i XVI, ale i podczas rewolucji oraz z niej wyszłych wojen napoleońskich, odbudowały tak okrzyczane za „despotyzm" rządy Restauracji (Ludwika XVIII i Karola X).

Polskie pokolenie przedwojenne, wyrosłe w wieku XIX ma całkiem naturalne skłonności do czerpania przykładów i doświadczeń z ostatnich okresów historji. My, wzrośli już po wojnie widzimy wypadki XIX wieku jak przez mgłę, nie są nam one o wiele bliższe niż czasy dawniejsze. Wojna przeorała głęboką brózdą dzieje Europy. Uczucia, które rozpłomieniały entuzjazm 1789, 1930, 1848 i 1863 roku są, nam już obce: to już nie żywa treść, a rozdział historji, równie dobry jak każdy inny.

Ta zmiana duchowa w naszem pokoleniu spowodowała daleko idące skutki w naszych poglądach na sprawy ustrojowe. Nie mamy żadnych przesądów. Takie hasła jak: wolność, równość, braterstwo, republika, wola ludu i inne frazesy mają dla nas cechę nieco teatralną, podobnie jak np. okrzyk „Śmierć tyranom" czy inne w podobnym guście. Jesteśmy natomiast zwolennikami zdrowego Przedstawicielstwa Narodowego.

Nasza krytyka ustroju liberalno-demokratycznego nie znaczy wcale, abyśmy wpadali w zachwyt na dźwięk słów: dyktatura, faszyzm, monarchja, absolutyzm, despotyzm, „On" bohater narodowy, wódz, zbawca, nadczłowiek, czterdzieści i cztery, siła przed prawem, cel uświęca środki i inne powiedzonka z arsenału pierwszej i piątej brygady.

Jesteśmy bez przesądów. Formy ustrojowe nie są nigdy niczem więcej niż formami. Wzmacnianie władzy królewskiej leżało w interesie Polski, gdy królem był Batory, a nie leżało, gdy został nim August II. Albowiem nie struktura władzy, ale jej kierunek jest treścią polityki. Stąd nacisk, położony przez nas na zagadnienie mniejszości narodowych oraz, w związku z tem, ordynacji wyborczej.

Doszliśmy do wniosku, że w państwie o 30% żywiołów obcoplemiennych rządy narodowe, niezależne od obcych agentur są niemożliwe o ile trwać będzie ustrój demokratyczno-parlamentarny. Stwierdziliśmy również, że w młodem pokoleniu poczucie karności, zamiłowanie ładu, porządku i prawa jest silniejsze od haseł wolności. To nam otwiera duże możliwości w kierunku rządów nieparlamentarnych. Kiedy zaś pewna koncepcja jest i pożyteczna i możliwa, należy dążyć do jej urzeczywistnienia.

To wszystko. Sądzę, iż w tem przedstawieniu jest więcej rozwagi niż „odwagi": jest to [illegible] wanie ostrożne. Jednej rzeczy p[illegible]

naiwnego idealizmu. Zamiast niego pragniemy postawić zasadę *realnej ideowości.* A jeśli sięgamy do historji, to powiem, iż w epoce żelaznej dnia dzisiejszego młode pokolenie polskie pragnie uniknąć losu Katona Młodszego, albo Cycerona, z którego głowy wyszły mądre i piękne rozważania filozoficzno-polityczne, z pod którego ręki wyszły słynne „Filipiki", gromiące dyktatora — degenerata, ale ta właśnie szlachetna głowa i ręka, odcięta mieczem centurjona wskazała swym losem światu, że, aby świat naprawić trzeba być nietylko rozważnym, nietylko odważnym, ale przedewszystkiem — silnym.

Jan Mosdorf.

Honor i dyscyplina

W obronie równowagi budżetowej

Wysokość wydatków w preliminarzu budżetowym na rok budżetowy 1931/32 została w stosunku do preliminarza budżetowego tylko nieznacznie zmniejszona. Nastąpiło to wbrew opinji całego niemal społeczeństwa, a pociąga za sobą cały szereg konsekwencyj. Przedewszystkiem trzeba zrozumieć, że przy uchwaleniu wydatków w wysokości proponowanej przez preliminarz budżetowy trzeba, przynajmniej na rok, zrezygnować z wszelkiej reformy podatkowej. Mówił to zresztą wyraźnie p. Minister Skarbu.

Ale uchwalenie wydatków w proponowanej przez preliminarz budżetowy wysokości pociąga za sobą jeszcze inne konsekwencje, z których naogół mało kto zdaje sobie sprawę.

Mianowicie nie tylko, że nie pozwalają na obniżenie dochodów, co jest koniecznym warunkiem reformy podatkowej, ale muszą doprowadzić do zachwiania równowagi budżetowej. Można już bowiem w tej chwili zupełnie stanowczo twierdzić, że dochody skarbowe w preliminarzu budżetowym są obliczone w sposób zanadto optymistyczny i nie będą w preliminowanej wysokości wpływały. Należy przypuszczać, że rzeczywiste dochody skarbowe w przyszłym roku budżetowym będą conajmiej o 200.000.000 zł. niższe od dochodów, przewidywanych w preliminarzu i to pod warunkiem, że dochody w przyszłym roku budżetowym będą wpływały w wysokości, w jakiej wpływają w roku bieżącym. Wszystko zaś przemawia za tem, że dochody skarbowe w przyszłym roku budżetowym będą jeszcze niższe, a więc w wypadku utrzymania wydatków na poziomie proponowanym deficyt budżetowy byłby jeszcze wyższy. Ponadto trzeba jeszcze wziąć pod uwagę, iż wydatki w szeregu działów, jak np. w dziale emerytur lub budżetu Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej bez zasadniczej zmiany polityki w tych dziedzinach są preliminowane zbyt nisko, a w rzeczywistości będą znacznie wyższe, co ze swej strony musi doprowadzić do powiększenia deficytu budżetowego. Widzimy więc, że zachowanie wydatków na proponowanej wysokości musi doprowadzić do stałego deficytu budżetowego, który po raz pierwszy od 5 prawie lat powstał w grudniu ub. roku.

Gdyby jednak uchwalono budżet przy zachowaniu wydatków na tak wysokim poziomie, to celem uniknięcia deficytu budżetowego byłyby do dyspozycji jedynie trzy wymienione niżej sposoby.

Albo możnaby było zwiększyć obowiązujące stawki podatkowe i uchwalić nowe podatki, czego objawem są projektowane opłaty drogowe. Albo możnaby dążyć do zwiększenia dochodów drogą zwiększenia jeszcze bardziej nacisku śruby podatkowej. Albo wreszcie trzebaby było przeprowadzić oszczędności przy wykonywaniu budżetu, coby faktycznie doprowadziło do zmniejszenia proponowanych wydatków z tą jednak różnicą, że przy uchwalaniu budżetu można przeprowadzić oszczędności planowo i systematycznie, a jednocześnie dać możność na przeprowadzenie reformy podatkowej, gdy oszczędności przy wykonywaniu budżetu będą przypadkowe i nie przygotowują tak koniecznej reformy podatkowej. Trudno więc przy obecnem położeniu uznać za właściwy którykolwiek z wymienionych wyżej sposobów postępowania.

A więc obecnie pozostaje jeszcze jedna właściwa droga. Jest nią zastosowanie, jaknajdalej idących oszczędności w gospodarce państwowej, nie cofając się przed zmianą ustaw, które są przyczyną nadmiernych dla państwa wydatków i uchwalenie budżetu, w którym wydatki preliminowane byłyby w znacznie niższej sumie. Zabawa w drobne oszczędności nie przeszkodzi nadchodzącej katastrofie.

J. Prus.

Wspomnienia i rozważania gen. L. Żeligowskiego o roku 1920

Nieznany dotychczas w plejadzie naszych autorów wojskowych gen. Żeligowski, jak sam z uznania godną żołnierską otwartością przyznaje, „zwykły linjowy oficer b. armji rosyjskiej nie posiadający“ prócz wartości bojowych żadnych specjalnych kwalifikacyj, przelał oto na papier swe wspomnienia — dowódcy 10 dyw. piechoty z pamiętnej kampanji bolszewickiej.

Nic w tem naturalniejszego i każde nowe opracowanie olbrzymiego, a zazdrośnie trzymanego dotąd w mrokach archiwum Sztabu materjału do wojny 1920 r. powitać należy z radością. Jednak we wspomnieniach element czysto epicki, którego należałoby oczekiwać od oficera bojowego, jest gęsto przetkany analizą zarówno taktycznych, jak i strategicznych zagadnień, związanych nietylko z operacjami I Armji, na której skrzydle północnem nad strumykiem Autą walczyła dyw. g. Żeligowskiego, ale nawet rozważaniami najogólniejszej natury o samem prowadzeniu wojny.

Specjalny rozdział, obejmujący trzecią część tekstu, poświęcono analizie sierpniowej operacji warszawskiej, co zdaje się było głównym celem wydawnictwa. Ta część „Rozważań“ powstała zapewne w ścisłej współpracy z gen. Stachiewiczem, szefem Biura Historycznego, gorliwym obrońcą nieszczęśliwych posunięć Naczelnego Dowództwa w 1920 r. z wyprawą kijowską na czele, któremu to autor składa podziękowanie na wstępie swej pracy.

Wszystko to nadaje specyficzny posmak działu generała, który acz pisze że „nigdy o wysokich stanowiskach nie marzył“ był przecież ministrem w okresie „przedmajowym“, no i zamykał oczy na organizujący się przewrót i zamach.

Niemniej spotykamy w pracy gen. Żeligowskiego wiele twierdzeń trafnych, osobliwie podpisujemy się obu rękami pod zdaniem, że „we wszystkich dziedzinach naszego piśmiennictwa wojskowego panuje ton zbyt gloryfikacyjny“, mając na myśli wydawnictwa urzędowe czy subsydjowane.

Gloryfikacja ta koncentruje gęsty snop promieni świetlnych dokoła postaci ówczesnego wodza, w latach 1923 — 26 literata, aktualnie ministra M. S. Wojsk.

Słusznie też bierze autor w obronę oficera i żołnierza naszego, którzy „w następstwie błędów strategicznych wykonali odwrót przeszło 600 km.“ i mając trzykrotną przemoc wroga na karku a „stosując fałszywą taktykę linearną, nie utracili jednak zdolności bojowych i zwyciężyli pod Warszawą“. Możnaby dodać: gdy zarówno głupstwa strategiczne, jak nieszczęsna taktyka kordonu zostały nareszcie t. j. w sierpniu 1920 r. przez dowództwo zarzucone.

Ograniczając się dla braku miejsca do najistotniejszych momentów „Rozważań“ pozwalamy sobie nie podzielać optymizmu autora, jakoby cofnięcie zawczasu po naszej kontrofenzywie czerwcowej północnego skrzydła frontu litewsko-białoruskiego do linji okopów niemieckich zapobiec mogło klęsce lipcowej.

Bynajmniej, przerwanie pościgu po zwycięstwie czerwcowem dla ratowania walącego się gmachu „Państwa Ukraińskiego“, po którym harcował już bezkarnie Budiennyj było fatalnym błędem, ale zarówno rozwinięta nad Autą jak cofnięta na okopy niemieckie nasza I Armja (34.000) musiała ponieść klęskę od trzech armij sowieckich, wspartych nadto korpusem jazdy Gaja (100.000).

Zyskalibyśmy jeno na krótszym odwrocie do linji Wisły.

Nie w okopach niemieckich, wymagających do obrony sił o wiele znaczniejszych niż nasze, jeno w ugrupowaniu wgłąb i zmasowaniu obu armij naszego frontu leżał ratunek.

Zrobiono to, ale dopiero... nad Wisłą. Przez dwa długie miesiące Naczelne Dowództwo zaskoczone jest klęską na Ukrainie, a potem jeszcze gorszą — na północnym froncie, których nie przewidziano wcale choć przewidywać operacje wroga musi każde dowództwo, nawet gdy niema wywiadu (Oddział II), który pracował u nas w 1920 roku już wcale dobrze. Niestety, Wódz Naczelny zgnębiony klęską i ruiną mrzonek o „Ukrainie“, aż do dni sierpniowych nie może się otrząsnąć z paraliżu woli, objąć umysłem powody klęski i zarządzić... przegrupowanie.

Opisując skandaliczne oddanie wrogowi twierdzy Osowca, zajętej bez oporu przez jazdę Gaj-Hana (coś, jak fortece pruskie, kapitulujące przed podjazdami kawalerji napoleońskiej po jenajskim rozgromie!) oraz ciężkie boje I-szej Armji nad Górną Narwią (29-31 lipca), ilustrowane obficie mapkami (szkoda, że bez sieci dróg!) stwierdza g. Żeligowski udział wojsk wszystkich trzech armij sowieckich (4, 15 i 3-cia), usiłujących koncentrycznym uściskiem otoczyć naszą I-szą Armję.

Skoro jednak podał to w raportach, musiano wiedzieć w Naczelnem Dowództwie, że gros sił wroga kieruje się po prawym brzegu Bugu w widły Bugo-Narwi, a nie na przyczółek Warszawy. Wiedziano, a jednak oderwano 2 amje (IV i III) tworząc t. zw. Front Środkowy nad Wieprzem i **rzucając**

najlepsze wojska pod osobistem kierownictwem wodza naczelnego w próżnię, a wcale nie na tyły wroga, jak usiłują post factum, dowieść usłużne pióra.

Z górą 100 km. defilada wojsk Frontu Środkowego z nad Wieprza do wysokości szosy siedleckiej niemal bez kontaktu z wrogiem odbywała się już po odparciu ataków radzymińskich i po złamaniu gros sił sowieckich przez g. Sikorskiego nad Wkrą.

Tembardziej niezrozumiałem jest twierdzenie g. Żeligowskiego, że w operacji warszawskiej „Armja V-ta była zbyteczną, a nawet szkodliwą".

Można się natomiast z nim zgodzić, że uderzenie jej było przedwczesne i że nie frontalnie z za Wkry, lecz flankowo w kierunku północnym uderzyć byłoby lepiej.

Operacja taka wymaga jednak dobrego stanu moralnego wojsk atakujących, a rozprzężenie panujące u nas po 6 tygodniowym odwrocie możliwość, paniki w samej Warszawie, gdyby dopuszczono do częściowego sforsowania dolnej Wisły np. w Wyszogrodzie daje wiele do myślenia.

Rdzeń sprawy leży przecież w tem, że nasz manewr z nad Wieprza miał na celu przyłapanie **dwóch przynajmniej armij wroga (16 i 3-ciej) na przyczółku warszawskim** i wtedy byłby doskonałym.

Lecz Tuhaczewski poszedł w tropy Paszkiewicza z 1831 r. na dolną Wisłę, tam kierując 75% swych sił.

Zamiast pędzić z nad Wieprza skuteczniej było ustawić nasze wojska Frontu Środkowego bliżej Warszawy, budując np. mosty pontonowe w Górze Kalwarji i stąd debuszując (nocą!) na tyły wroga.

Solidaryzujemy się też z autorem w twierdzeniu że miejsce wodza naczelnego było w Warszawie, gdzie się ważyły losy wojny, a nie nad Wieprzem.

R. N.

Przekupnie

W jednym z ostatnich zeszytów „Myśli Narodowej" Stanisław Pieńkowski tak charakteryzuje „rozpanoszoną obecnie sztukę kryptożydowską".

> „Ten towar, od dziesięciu lat podstępem i gwałtem kulturze polskiej narzucany, nietylko jest obcy, ale, nadto, prowokacyjnie złośliwy, w ustach wrogich Polsce szerzony, a reklamowany, jako polski!...
>
> ...artystyczna i duchowa ohyda sztuki kryptożydowskiej, jej nietylko niskość buszmeńska, ale wręcz małpia paskudność dawno już powinna odegnac od siebie ludzi nawet najmniej wymagających i najdobrotliwszych."

Po tym wstępie — autor, znany ze swej odwagi cywilnej, pierwszy w Polsce rzuca pod adresem literatów polskich oskarżenie ciężkie, rzec można — zarzut zdrady głównej!

> „Pomimo tylu tak jasnych i przedmiotowych powodów, schodzące z pola życia, ale jeszcze rządzące, starsze pokolenie literatów polskich nie umiało się przeciwstawić najazdowi sztuki kryptożydowskiej, owszem — przyjęło ją z otwartemi rękami, kłaniało się jej i pochlebiało. I czyni to, chociaż w formie mniej jaskrawej, dotychczas... Nie wiem, czy ten polski złoty środek literacki czyni to z tchórzostwa, czy, z ostatecznej swojej demencji starczej. Tak, czy owak, wobec kultury polskiej postępuje nieuczciwie, a sam przedmiot swoich rozważań i sądów traktuje w sposób niezgodny z rozumem i rozsądkiem..."

Uwagi te żywo stanęły mi w pamięci w czasie przedstawienia w Teatrze Polskim „sztuki" niejakiezo p. Savoir'a — „Katarzyna" — przełożonej na jęgyk polski ku wspólnej „chwale" literatury przez znanego literata warszawskiego p. Z. Kleszczyńskiego.

Ów p. Savoir — dodajmy—nazywa się w rzeczywistości Poznański, jest stuprocentowym żydem i pochodzi z Łodzi, choć udaje wytwornego paryżanina.

Jakże szybko — gdyż w tydzień po przeczytaniu uwag p. Pieńkowskiego — przekonałem się, niestety o ich życiowej prawdzie. Widowisko p. Savoir-Poznańskiego jest hymnem pochwalnym na cześć onanji, rozpusty, apoteozą rozpasania płciowego, śmierdzącego buta rosyjskiego żołdaka. Zdawało się chwilami — że widz jest w domu publicznym i to w domu publicznym ostatniego rzędu. Pomijając pustkę ideową — sztuka jest tak obca galijskiemu duchowi i pisana przez takiego chama i prostaka — iż wrażenie to najzupełniej usprawiedliwia. Istota rzeczy tkwi jednak w tem, że smakołyk ten przyrządzony został dla polskiego słuchacza przez utalentowanego poetę polskiego.

P. Jan Rembieliński w jednym ze swoich świetnych artykułów, w związku ze sprawą Brześcia zauważył, że literaci polscy nie wznieśli się naogół ponad ideę „deputatu" (racji żywnościowej). Gdy wyrosła nagle przed nimi sprawa sumienia polskiego — stanęli trwożni i bezradni. Jakże często przyjdzie nam jeszcze słowa te powtarzać — ostre, gryzące, bolesne! Nasze dobra duchowe są rozkradane w imię „deputatu". Nie możemy milczeć. Oskarżamy głośno: Pan Kleszczyński popełnił „zdradę główną" przeciw sztuce. Kto na scenę rzuci pierwszy kamieniem?

My, Młodzi — wołajmy głośno czego chcemy, w państwie, w życiu, w polityce, w sztuce. Dość długo próbowano nas ogłupiać i usypiać — abyście wy dojadali spokojnie wasze „deputaty."

Miejscem przekupniów jest plac targowy, w świątyni pozwólcie zamieszkać muzom.

T. B. Syga

Prosimy o wpłacanie prenumeraty za kwartał pierwszy b. r.

Blaski i nędze polityki mniejszościowej

Podczas ostatniej dyskusji w Sejmie na temat sposobu załatwienia konfliktu polsko-niemieckiego miała miejsce bardzo znamienna wymiana zdań między posłem Rybarskim i ministrem Sławoj — Składkowskim. Cytujemy tu dialog według „Gazety Warszawskiej“ z dn. 6 b. m.:

— A więc (słowa prof. Rybarskiego) rząd polski uznał, że w walkach politycznych o ile chodzi o mniejszości, władza nie powinna się angażować. Czyli wręcz przeciwna zasada, niż była tu wypowiedzianą. (Minister spraw wewnętrznych gen. Składkowski: Kiedy była wypowiedziana wręcz przeciwna zasada?) Przecież p. Minister Spraw Wewnętrznych oświadczył, że obowiązkiem rządu jest branie czynnego udziału w wyborach. (Minister spraw wewnętrznych Składkowski: Nie wobec mniejszości). Wobec Polaków? (Minister spraw wewnętrznych Składkowski: Tak jest).

Wynika z tego jasno, że mniejszości mają być u nas warstwą uprzywilejowaną, gdyż rząd nie wpływa na ich stanowisko polityczne. Inaczej ma się rzecz z większością — z Polakami. Tutaj rząd ma pełną swobodę brania udziału w walkach politycznych. Wiemy dobrze jakie metody w tym kierunku się stosuje.

Według programu p. Składkowskiego mniejszości winny mieć większe prawa od Polaków. Nie można temu stanowisku odmówić dużej oryginalności. Cała polityka rządów pomajowych w stosunku do mniejszości była rzeczywiście zgodna z zasadami p. Składkowskiego. Rusinom pozostawiano możność swobodnego rozwoju ich organizacyj: „Sokiłów“ (sokół), „Łuhów“ (straże ogniowe, czyli podpalacze), Płastów („skauci“) Masłosojuzów (kooperatywy mleczarskie) i t. p. Prasa narodowa oddawna wskazywała na to, że organizacje te są częstokroć tylko pokrywką dla przygotowań do akcji terrorystycznej. Nic to nie pomagało. Rząd nawet udzielał kooperatywom ukraińskim pomocy kredytowej. Równocześnie dezorganizowano społeczeństwo polskie na kresach, niweczono działalność oświatowych organizacyj tak dla polskości zasłużonych, jak Tow. Szkoły Ludowej.

Na kresach zachodnich poczyniono znane ustępstwa na rzecz Niemiec, pozbawiające nas prawa usunięcia kilkudziesięciu tysięcy osadników niemieckich. Całą pracę nad zlikwidowaniem własności niemieckiej wstrzymano zresztą zaraz po przyjściu do władzy sanacji.

Podobnie postępowano w stosunku do białorusinów, żydów i innych mniejszości. Rząd nie wykorzystywał swych uprawnień, któreby zapewniły Polakom stanowisko naprawdę w państwie dominujące.

Wskutek tego oczywiście rozmaite żywioły mniejszościowe rozzuchwaliły się w niemożliwy sposób, czego przykłady mieliśmy we Wschodniej Małopolsce.

W czasie wyborów do Sejmu musiano jednak pracować nad tem, by cała ludność opowiedziała się „za rządem marszałka Piłsudskiego.“ Zgodnie z zasadą p. ministra Sławoj-Składkowskiego starostowie, policjanci i t. p. pomagali w miarę sił agitatorom B. B. W pierwszym rzędzie ofiarą padły tu opozycyjne ugrupowania polskie — główne narodowe. Ubocznie tylko zdarzały się tu i owdzie pewne incydenty z mniejszościami. W Małopolsce Wschodniej, władze zdenerwowane falą podpalań i innych aktów terroru, uciekły się do metod, któreby były zupełnie zbędne, gdyby zawczasu pomyślano o należytej kontroli nad antypaństwową akcją organizacyj ruskich.

Oczywiście zarówno Niemcy jak i Rusini podnieśli z tego powodu wielką wrzawę. Czekali tylko na tę sposobność. Co za wymarzona dla nich konjunktura! Niedość, że korzystali z wyjątkowej pobłażliwości w ciągu pięciu lat rządów sanacyjnych — teraz jeszcze dano im w rece doskonały pretekst do wnoszenia skarg przed forum Ligi Narodów. W związku z tem Rząd polski musi naturalnie podpisywać upokarzające deklaracje.

To się nazywa — mądra polityka mniejszościowa.

Gdyby, według wskazań obozu narodowego, trzymano należycie w ryzach obowiązującego prawa wszelkie żywioły mniejszościowe, gdyby konsekwentnie dążono do wzmocnienia żywiołu polskiego na obszarach zagrożonych, nie trzebaby było teraz uciekać się do jakichś nadzwyczajnych środków dla poskromienia rozzuchwalonych bandytów ruskich i dla powstrzymania wzrostu głosów niemieckich na Śląsku!

W. Z.

Z bitwy na Białej Górze

(Epizod historyczny)

I

W znanej „Historji powszechnej“ Lavisse'a i Rambauda czytamy następujący opis-skrót słynnej bitwy na Białej Górze (8 listopada 1620 r.) która rozstrzygnęła o losach Europy na lat trzysta.

Książe anhalcki (wódz „Unji“ protestanckiej) rozłożył siły czeskie na wyniosłości, która, na zachód od Pragi, stacza się dosyć gwałtownie ku dwom dopływom Wełtawy. To Biała Góra... Maksymiljan bawarski i Tilly (wodzowie „Ligi“ katolickiej) chcieli natychmiast atakować, podczas gdy Bocqoy (inny wódz tejże „Ligi“) obawiał się klęski. Wówczas mnich Dominik à Jesu Maria, biorący udział w radzie wojennej, zarzucił mu brak wiary i rozproszył ostatnie wahania. Równocześnie — Jezuici, Kapucyni, Karmelici przebiegali rzędy żołnierzy, spowiadali ich i komunikowali. Katolicy ruszyli do szturmu z okrzykiem „Bogarodzica“. Tak rozpoczęła się bitwa, wydająca Czechy Ferdynandowi, bitwa która dała cesarzowi niemal że panowanie nad światem...

II

Tyle źródło masońskie. Zajrzyjmy teraz do katolickiego. Otwórzmy „Mistykę“ Görresa!

Bitwa — pisze ten wielki Niemiec *) rozpaliła się szybko, (lecz) pół godziny trwało zmaganie się

*) wydanie z r. 1927, str. 158-61.

nierozstrzygnięte. W tem wpada książę anhalcki na czele rajtarów swoich na prawe skrzydło (Ligi)... Kawalerja (Ligi) pierzchła (zrazu)..., (ale niebawem) złamany został napór nieprzyjaciela, wojsko katolickie nabrało zpowrotem ducha i pięćset zaledwo jeźdźców, których Tilly rzucił przeciwko Anhaltowi, dało rajtarom jego rady... Tak — w niedługiej chwili i z minimalnemi stratami — wywalczonem zostało najświetniejsze zwycięstwo: mnóstwo niewolników dostało się w ręce zwycięzców, Praga, zaś poddała się dnia następnego.

Jak Niemcy zawdzięczały (niegdyś) Kapistranowi, — dodaje słynny mistyk niemiecki — że się Półksiężyc nie dostał na ich wieżyce, tak teraz sprawił to Karmelita (O. Dominik à Jesu Maria), że połowa ich ostała się przy starej wierze... Uznawali w pełni zasługę jego zwycięscy wodzowie: Maksymiljan Bucqoy, Tilly zjawiali się u niego po kolei, jeszcze na polu bitwy, ściskając go z wywnętrzeniem, a także i nieprzyjaciele hołd pośredni mu oddawali, przypisując porażkę poniesioną w bitwie „hiszpańskiemu czarownikowi".

III.

Kim istotnie byli dwaj główni antagoniści z pod Białej Góry, mnich natchniony, Karmelita w stylu naszego ojca Marka, prowadzący hufce swoje do boju z hymnem na cześć Bogarodzicy i Chrystjan anhalcki, wódz „Unji" protestanckiej? Posłuchajmy znowu Görresa:

Chcemyż sobie — pisze „nauczyciel Germanji" — wyrobić pojęcie, w jaki właściwie sposób kształtuje się żywot ekstatyka, to nauczymy się o tem najwięcej z biografji Karmelity Bosego Dominika a Jesu Maria. Urodzony w r. 1559 w Calatayna w Aragonji (ojczyźnie świętych, zapowiadany znakami)... przyjęty jako chłopiec ośmioletni do klasztoru Karmelitów w mieście rodzinnem, zasłynął niebawem wizjami i cudami... Kiedy, przy zbrojeniu wielkiej, niezwyciężonej Armady przeciwko Anglji obwieścił był (Dominik) zły koniec przedsięwzięcia, podrażnił (tem) uczucia patrjotyczne (dumnych Hiszpanów)... i wywołał jak najgwałtowniejsze przeciwko sobie prześladowania, które go dwukrotnie przed trybunał inkwizycji zaprowadziły...

Brat duchowy św. Teresy, świetny wyobraziciel mistyki hiszpańskiej z czasów Filipa II-go przeniosł się Ojciec Dominik w przełomowym roku 1620 na daleką Północ, do Monachjum. W tych bowiem stronach rozgorzeć miał teraz bój o władztwo duchowe nad światem.

Zastał (Dominik) Niemcy w przygotowaniach do Wojny Trzydziestoletniej. Czesi obrali byli na króla Fryderyka V (palatyna reńskiego, szefa protestantów niemieckich), a pod przewodem Maksymiljana (bawarskiego, u którego bawił O. Dominik) wytworzyła się wspomniana już Liga katolicka... Pod kątem zbliżającej się wyprawy, wyprosił był sobie właśnie pobożny książę u Papieża natchnionego mnicha.

(Dok. nastąpi)

K. M. M.

Lis w cenzurze
(Bajka)

Lis, że ze wszystkich zwierząt on jeden najwięcej
podobno znał się na piórze —
osiadł w cenzurze.

Cenzura jest to potęga,
co trzyma w ścisłej swojej ewidencji
głosy każdego ptaka:
tu się weźmie do kokoszy,
ówdzie do gąski, co zadużo gęga
i do kaczusi, co kwaka —
wszystko wyniucha —
wszystko wypatroszy
z treści — i z ducha.

Ogromny pracy nawał —
każdy to przyzna.
Lis się do funkcji tej świetnie nadawał
i wielkie stąd korzyści ciągnęła ojczyzna.

Lecz monotonja nuży. —
Urzędnik, który mądrze swej idei służy,
nie zasklepia się w szablonie
lecz żądzą twórczych innowacyj płonie.

Więc i nasz lisek suszył sobie głowę,
jak dać wartości nowe.

Bo sprawa ma się tak:
bada się głosy, które wyda ptak.
Atoli
czy to ten system
o ich nastroju świadczy rzeczywistym?
A gdzież są myśli ptasie?
Przecież one uchodzą zupełnie kontroli!
Czyż rejestrować jakoś ich nie da się?

„Zrobi się, zrobi —
— szczyci się lis inwencją —
dekret się przysposobi
i ujmie się go prawniczo
a byczo —
z inteligencją".

Punkt pierwszy rozporządzenia —
Sposób myślenia:
Znosi się intuicje, fantazje, natchnienia,
ponadto własne zdania i opinje
na rządy
i zdrowe sądy
o czynie —

jakoteż spekulacje, wnioski, dociekania —
wogóle samodzielnie myśleć się zabrania.
Gdyby wszelako
poszczególnym zachciało się ptakom
snuć myśli tok
na dany temat,
czynię wiadomem, że w każdym urzędzie
do wglądu stale wyłożony będzie
ad hoc
myśli schemat.

Punkt drugi, trzeci i czwarty.
Przedmiot: Meldunkowe karty.
Sporządzać codzień dokładne wykazy
ile razy,
o jakiej dnia godzinie
o czem i jaka,
u wymienionego szczegółowo ptaka
myśl się nawinie.
Odpowiedzialnym za dokładność czynię
każdy domowy zarząd.
W terminie
wyż wzmiankowane zarządy wykażą,
o czem mieszkańcy każdocześnie marzą.

„Mamy pułapkę,
wszystkie nam szydła z worka teraz powyłażą
i nie będziemy grali w ślepą babkę".
rzekł lisek, liżąc łapkę.

Poczem gorliwie zabrał się do pracy
wielce ciekawy,
jak się też w świetle najnowszej ustawy
ukażą ptacy.

Do biura cenzury
napływały raportów bowiem całe fury
od gęsi, kaczki i kury.

Siedząc przy stoliku
dzionki i noce,
zbierał lis mądrych zarządzeń owoce.

Chcesz poznać treść ich miły czytelniku?
Mówią, że cierpła na cenzorze skóra.
Szczegółów nie znam — skreśliła cenzura.

Eugenjusz Wojtych

WYDAWNICTWA NADESŁANE.

Prof. Dr. Stefan Surzycki. Organizacja pracy społecznej rolniczej. Wydawnictwo Spółdzielczego Instytutu Naukowego. Str. 386. Warszawa R. 1931.

L. M. Freytag. Wiara, Wiedza i Miłość, jako główne elementy prawa stworzenia. Skład główny: księgarnia Kuncewicza i Hofmana. St. 195, Warszawa R. 1930.

Myśl Narodowa. Tygodnik poświęcony kulturze twórczości polskiej. Rok XI. Nr. 6 Prenumerata kwat. zł. 9. Adres adm.: Warszawa, Al. Jerozolimskie Nr. 17.

Szaniec. Czasopismo poświęcone sprawom obrony państwa. Nr. 19—20 grudzień 1930 r. Adres red. i adm.: Warszawa, Wspólna 3 m. 1.

Czystość. Miesięcznik ilustrowany — organ poświęcony propagandzie zasad zdrowia i higjeny. Prenumerata roczna zł. 6. Adres red. i adm.: Warszawa ul. Złota Nr. 23 m. 3; Częstochowa, Al. Marji Panny Nr. 10.

Gazeta kościelna. Tygodnik poświęcony sprawom kościelnym. Redakcja i adm.: Lwów, Ormiańska 13.

Ceny ogłoszeń:
Pierwsza i ostatnia strona:
1/1 strona . . . . zł. 300.—
1/8 „ . . . . . „ 40.—
W tekście:
1/1 strony . . . . zł. 200.—
1/8 „ . . . . . „ 30.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Lwowska 15 m. 3.
Tel. 856-71. Konto P. K. O. — 13.975.
Redakcja czynna: wtorki, czwartki godz. 18.30-19.30. Administracja czynna: codzień w godz. 11 — 1 i we wtorki, czwartki, piątki od godz. 19-ej do 21.

PRENUMERATA
Rocznie . . . . **zł. 8**
Półrocznie . . . . . . **„ 4**
Kwartalnie . . . . . **zł. 2**
Numer pojedyńczy . **gr. 40**

Dwutygodnik „Szczerbiec" jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu" w Warszawie na stacjach kolejowych oraz u sprzedawców ulicznych.

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec" Sp. z ogr. odp. Redaktor odp.: St. Zieliński.

Drukarnia S. Goniszewski i S-ka. Warszawa, Długa 46, tel. 618-55.

PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.